

Sugestywne felletony Andrzeja Galińskiego ogłaszane ostatnio w „Kulturze” na temat przewrotu majowego, przypomniły mi pewne szczegóły z tym związane, które może warto utrwać, bo mają, jak mi się wydaje, pewne ogólniejsze znaczenie. W maju 1926 roku nie byłem w Polsce, ponieważ pracowałem w archiwach wiedeńskich. W parę dni jednak po objęciu władzy przez Piłsudskiego wysłałem do „Robotnika” korespondencję omawiającą reakcję opinii austriackiej na dokonany w Polsce zamach stanu. Najciekawszy bodaj był artykuł Ottona Bauera, wybitnego przywódcy socjalistów austriackich, który pozytywnie odniósł się do przewrotu majowego i przedstawiał Piłsudskiego jako kontynuatora wolnościowego, romantycznego i insurrekcyjnego nurtu narodowego polskiego.

Dopiero jednak w dziesięć lat później zająłem się tymi sprawami jako historyk, bowiem w r. 1936 zostałem pracownikiem naukowym Instytutu Piłsudskiego, zajmującego się badaniami najnowszej historii Polski. Wówczas jako prezesem był Leon Wasilewski, z którym porozumiewałem się łatwo, ponieważ w wielu sprawach ówczesnej teraźniejszości i niedawnej przeszłości mieliśmy poglądy bardzo zbliżone. Zrazu powierzono mi referat

przewrotu majowego. Zadaniem moim było rejestrowanie literatury zagadnienia, ale co najważniejsze, zbieranie wywiadów z osobistościami, które odegrały czynną rolę w wypadkach majowych. Ale kiedy w grudniu 1936 po śmierci Wasilewskiego prezesurę objął Walery Sławek, moje poglądy metodologiczne nie znalazły uznania u kierownictwa instytutu. Wpadłem bowiem na pomysł, aby szukać informacji na temat przewrotu majowego nie tylko wśród osobistości związanych z Piłsudskim, ale także wśród jego przeciwników. Przy jakiejś okazji wspomniałem o tym prof. S. Kotowi, który mnie zapewnił, że nie tylko mnie osobiście, ale każdemu historykowi pracującemu w instytucie ułatwi skontaktowanie się z gen. Władysławem Sikorskim. Gdy się o tym dowiedział Sławek, zdecydowanie się temu sprzeciwił, uważając, że szukanie informacji u Sikorskiego byłoby obrazą pamięci Piłsudskiego. Mnie odebrano referat przewrotu majowego, a oddano do opracowywania okres najdawniejszy tego, co nazywano Epoką Józefa Piłsudskiego, a więc lata 1865—1892, co zresztą zgodne było z moimi głównymi zainteresowaniami naukowymi.

Trzeba zauważyć, że i tak nie miałem okazji rozmawiać z ludźmi w wypadkach majowych istotnie decydującymi. Z tej krótkiej działalności ankietowej dobrze zapamiętałem jednak rozmowę z gen. Kazimierzem Sawickim, który w r. 1926 dowodził jednym z pułków walczących po stronie Piłsudskiego. Dowiedziałem się od niego, że na

kilka czy kilkanaście miesięcy przed majem 1926 roku w czasie kawiarnianego spotkania z gen. Opcz-Dreszerem powstał pomysł, aby opracować konkretny plan wojskowego opanowania stolicy. Wedle Sawickiego, Dreszer już potem nigdy do tej sprawy nie powrócił, co mi mój rozmówca wytłumaczył w tym sensie, iż najwidoczniej sugestia opracowania takiego elaboratu nie wyszła od Komendanta, ale był to osobisty pomysł Dreszera. Gen. Sawicki wyjaśnił mi, że wśród oficerów bliższych Piłsudskiemu parwała taka karność wobec zaleceń Komendanta, że nikt nie ośmieliłby się nie wykonać nie tylko wyraźnego polecenia, ale nawet swobodnie rzuconej sugestii.

PIŁSUDSKI

W R. 1926

Oczywiście mnie jako historykowi wzmianka o tym incydencie dała wiele do myślenia; wynikało to z nastrojów ostatnich lat rządów Piłsudskiego, kiedy panowało dość rozpowszechnione przekonanie, że wiele rzeczy w działaniach władz i nawet odpowiedzialnych polityków obozu rządzącego odbywało się bez woli i bez wiedzy Marszałka. Na tym mianowicie miała polegać rola „otoczenia”, a na pewno wiele było w tym prawdy niewątpliwej.

Najciekawsza część relacji gen. Sawickiego odnosiła się do momentu, kiedy Piłsudski wrócił na Pragę po rozmowie z prezydentem Wojciechowskim. Wedle tego co mi mówił gen. Sawicki, Piłsudski znajdował się wówczas w stanie najzupełniejszej prostracji. „Widziałem Komendanta w chwilach bardzo ciężkich — stwierdził — widziałem go pod Marcinkowicami, ale nigdy takiego stanu ducha u niego nie zaobserwowałem jak wtedy”. Po przybyciu Marszałka na Pragę otoczyli go jego oficerowie prosząc o rozkazy. Tłuma-

czyli, że sytuację pod względem militarnym opanowali i potrafią każdy rozkaz wykonać. Marszałek odpowiadał nieskładnie, ledwo można było rozumieć co mówi. Wreszcie usłyszeli — a może chcieli usłyszeć — zdanie: „Chcę nocować na Zamku”. „To nam wystarczyło — opowiadał Sawicki — bo to oznaczało, że mamy przepłynąć się na lewy brzeg Wisły i walczyć o opanowanie miasta”.

Z tego co kiedyś dowiedziałem się o pobycie Piłsudskiego w Sulejówku, po jego odejściu z wojska nabrałem przekonania, że wśród bliższych Piłsudskiemu ludzi, szczególnie wśród tych, których potem nazwano „grupą pułkowników”, panowała tendencja, aby Komendanta jak najgorzej usposobić do wszystkiego co się w ówczesnym polskim życiu politycznym działo. Rozgrywało się ono przecież w pierwszym rzędzie na forum działań parlamentarnych. Przynoszono wiadomości właśnie takie, które mogły Marszałka szczególnie drażnić. Oczywiście w pierwszym rzędzie w sprawach, które Piłsudski uważał za związane ze swoją osobą, a więc jeśli idzie o stosunki panujące w wojsku. Ponadto w otoczeniu Piłsudskiego wielką rolę odgrywali oficerowie II Oddziału, którzy bardziej zajmowali się w służbie sprawami politycznymi niż ściśle militarnymi. Dla nich właśnie rządy parlamentarne wydawały się najbardziej niewygodne. Zapatrzeni we wzory włoskie, podtrzymywali tendencje dyskredytowania parlamentarizmu. Nikt nigdy na pewno nie odważył się w nastawieniu Piłsudskiego do tych zagadnień, wynikało z jego bezpośrednich reakcji, a ile z podszeptów i umiejętnych sugestii piłsudczyków. Jak wiadomo, potrafiono wówczas zniechęcić Marszałka nawet do jego zwolenników, ale tych, którzy mieli pozycję niezależną od powiązań wojskowych, „brygadowych” czy „peowiackich”. W rezultacie potem po objęciu władzy Piłsudski z większą zaciętością i furją niejednokrotnie atakował nie tyle swoich zdecydowanych wrogów, ile swoich byłych zwolenników, którzy nie godzili się na rolę jego bezwzględnych narzędzi politycznych.

W końcu powinienem jeszcze wyjaśnić, że po rozmowie z gen. Sawickim sporządziłem protokół, który przesłałem generałowi do autoryzacji. Zwrócił mi go po dość gruntownym przedagogowaniu. Skreślił prawie wszystko co odnosiło się do stanu Piłsudskiego bezpośrednio po jego rozmowie z prezydentem Wojciechowskim oraz wzmiankę o nieprzygotowanym elaboracie opanowania Warszawy z r. 1925 czy 1924. Uważałem za właściwe oddać do archiwum instytutu obie wersje protokołu. Co się z nimi stało, tego nie wiem, chyba uległy one zniszczeniu. I to jest właśnie powód, dlaczego w tej sprawie zabieram głos.

HENRYK WERESZYCKI